

Warszawa, 31 stycznia 2019 r.

prof. zw. dr hab. Danuta Ulicka

RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr Heleny Markowskiej-Fulary

Literaturoznawstwo wileńskie i warszawskie 1809–1830.

W poszukiwaniu języka dyscypliny

Zakres czasowy – w odróżnieniu od problemowego i materiałowego – który obejmuje rozprawa Heleny Markowskiej-Fulary, może wydawać się skromny: to ledwo 20 lat z niewielkim okładem. Jeśli jednak zważyć, jak ważne to było dwudziestolecie, tak ze względów polityczno-społecznych, jak intelektualnych, jak poważne spory wtedy się zaczęły, jak fundamentalnych nie tylko dla akademickiego literaturoznawstwa spraw dotyczyły, jak silne były w następnym stuleciach (i są do dziś) reperkusje ówczesnych polemik, propozycji i ustaleń – te dwie dekady trzeba uznać za przełomowe (z punktu widzenia okresu poprzedzającego) i założycielskie (z punktu widzenia okresów następnych).

Doktorantka obudowała swój wybór „chronotopu” (czasu i przestrzeni, które poddaje badaniom), nazwanego trafnie „epoką postanisławowską”, ograniczoną zasadnie do środowisk warszawskiego i wileńskiego, wielostronnymi argumentami, niebudzącymi kontrowersji ani wątpliwości w wyborze trafność. Jak w całej rozprawie, sięgnęła w argumentacji do uzasadnień zarówno „zewnętrznych”, jak „wewnętrznych”. Powiązanie obu części literaturoznawczego pola, zwykle rozdzielanych w historii nauki, to Jej wielkie osiągnięcie. A z uwagi na nieliczne wzory takiego postępowania – osiągnięcie bez mała pionierskie.

Metodologicznego wsparcia do scalenia problematyk z reguły przydzielanych osobnym dyscyplinom: historii i socjologii wiedzy oraz anonimowej historii idei dostarczyła koncepcja „historii splątanej”, wzbogacona nadto o prozopografię. Obie te metody, wykorzystane nienatrętnie i nieilustracyjnie, umożliwiły Helenie Markowskiej-Fularze swobodne przechodzenie od kontekstów „zewnętrznych”, biograficznych i instytucjonalnych, w których rozgrywały się rozpatrywane wydarzenia literaturoznawcze, do kontekstów „wewnętrznych”, intelektualnych, zarówno przy tym macierzystych, jak „długomyślnych”, ujawniających się dopiero w „wielkim czasie”. Pozwoliły także na przerzucanie mostów między praktykami dydaktycznymi, związanymi z okolicznościami „zewnętrznymi” i praktykami literaturoznawczo-literackimi, silniej zespolonymi z „wewnętrznymi” układami odniesienia. Te pierwsze dominują

w części pierwszej rozprawy, zatytułowanej „Spory o literaturę”, drugie – w części drugiej, poświęconej słowom–kluczom postaniślawowskiego literaturoznawstwa. Takiego podziału wymagał ogromny materiał, który Doktorantka ogarnęła. Jego konieczne uporządkowanie nie rozerwało jednak splotu obu kontekstów. Spory o pojęcie literatury integralnie wiążą się w rozprawie ze sporami personalnymi, dyskusje o koncepcji badań literackich (ich przedmiotu i metody) – z dyskusjami o obsadzenie katedr uniwersyteckich, a rozpatrywane, krystalizujące się dopiero nazwy-preterminy literackie wpisują w jedne i drugie. Zespoleniu, by tak to w uproszczeniu ująć, polityki naukowej z nauką semantyką, sprzyjały inspiracje (bo nie proste, przykładowe zastosowania) zaczerpnięte z dziejów pojęć Reinharta Kosellecka.

Tymi drogami postępując, Helena Markowska-Fulara doszła do ujęcia badanego okresu i wypełniających go zdarzeń jako odrębnego „stylu myślowego” (a dokładniej: wyodrębniła dwa pod pewnymi względami odmienne, dominujące w nim „style”). Wyróżniła w wyłaniających się wtedy modelach uprawiania literaturoznawstwa „wileńską szkołę filologii” (z uwagi na niebywałe w macierzystym kontekście stosowane w niej metody opisu filologicznego do tekstów niekanonizowanych, współczesnych). Ta ostatnia, celna nazwa – jej Autorstwa – ma szansę wejść na trwałe do literaturoznawczego obiegu. Zarysowała wreszcie (na wybranych przykładach) historyczny słownik terminów literackich – nieistniejący (wbrew tytułowi ostatnio opublikowanego), do dziś nienapisany, rozproszony w pojedynczych i do tego nielicznych monografiach, w pojedynczych wzmiankach i uwagach na marginesie – a tak potrzebny dyscyplinie. Jej propozycja trzech haseł do takiego słownika, bo tak interpretuję rozdziały składające się na drugą część pracy, podbudowana rozpoznaniem z zakresu terminoznawstwa, będzie niemożliwa do pominięcia w przyszłych pracach nad takim kompendium, na którego stworzenia coraz silniej uświadamianą konieczność wiele dziś wskazuje.

Tak można najkrócej przedstawić pracę z lotu (metodologicznego) ptaka. Poprzestanie na takim spojrzeniu byłoby jednak krzywdzące. Nie oddaje ono sprawiedliwości, co tymi metodami zostało ogarnięte i co podbudowało śmiałe, oryginalne i nowatorskie konkluzje.

Jak już zostało zasygnalizowane, Helena Markowska-Fulara pracowała na ogromnym materiale tekstów źródłowych z epoki postaniślawowskiej, często na dokumentach archiwalnych. To materiał w historii polskich badań literackich prawie nieznan, niezmiernie rzadko wykorzystywany (nawet przez tak wytrawnych uczonych, jak Henryk Markiewicz), nieopracowany, co więcej – nie tylko trudno dostępny, ale i bardzo trudny do opanowania. Wymaga kompetencji historyka i socjologa, znawstwa dziejów politycznych i dziejów instytucji, a przede wszystkim biegłości w obcym języku polskim (by nie mówić o innych

językach). Doktorantka wykazała się tymi umiejętnościami – które przecież zdobywała na gorąco; wiedza polonistyczna i z zakresu cywilizacji śródziemnomorskiej, którą także legitymuje się laureatka Olimpiady Języka Łacińskiego, uczestniczka międzynarodowego konkursu języka łacińskiego Certamen Ciceronianum Arpinas, pomocy nie udzielała – zaskakująco znakomicie. Posiadła sztukę uważnego i ostrożnego, krytycznego czytania wybranych źródeł (trzeba podkreślić: które sama wynalazła, a że gotowych przetartych szlaków nie było, to jeszcze musiała wybór uzasadnić), ich zestawiania, porównywania ze sobą, wreszcie – przekładu na „nasz” język współczesnych badań literackich. Płynnie przechodząc od *close reading* do komparatystyki historycznej i translatoryki – doszła do ogólnych wniosków. Trudnych do podważenia na tak zgromadzonym i pieczołowicie odczytanym materiale.

Translatoryka filologiczna uprawiana przez Doktorantkę jest szczególnego rodzaju. Autorka, wyraźnie niechętna „domestykacji” – aktualizacji historycznych problemów i historycznego języka – postawiła na „egzotyzację”: ocalenie ich inności. Zachowując odmienność zrekonstruowanego „stylu myślowego”, potrafiła przecież dostrzec i wskazać, jak bliski jest on tym „stylom”, które dominowały na przełomie wieków XIX i XX, w całym minionym, XX stuleciu i na przełomie stuleci XX–XXI. To właśnie kwestie podnoszone przez jej bohaterów, w literaturoznawstwie polskim postawione po raz pierwszy, które wydobyła z ich pism i wnikliwie przeanalizowała, wywoływały w następnych wiekach i wciąż wywołują najzagorzalsze spory. Nie inaczej rzeczy się mają z ustanowionymi owocześnie wzorami dydaktycznymi, zapisanymi w wykładach i podręcznikach. Czy to sprawa wciąż powracających „epok przejściowych”, jak je Autorka dysertacji nazywa, notorycznych „przełomów”, „kryzysów” i „zwrotów” w historii polskich badań literackich, od zarania znajdujących się w ciągłej „budowie” i „przebudowie”, czy też ogólniej: specyfika humanistyki, która nigdy definitywnie nie domyka raz powziętych rozstrzygnięć, gotowa je rewidować – trudno orzec. I Helena Markowska-Fulara nie orzeka. Stawia natomiast postulat dalszych badań nad dziejami myśli o literaturze. Oby je podjęła i poprowadziła z równym talentem, rzetelnością, filologiczną dbałością o szczegół i umiejętnością przejścia od *punctum* do *studium*.

Barbara Illich